

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Najszkodliwsi Prorocy.

Mimo ogólnego obniżenia się u nas poziomu moralności, mimo tej czci dla złotego cielca w obec której milknąć nieraz musi głos sumienia, prawdy i miłości kraju, mimo wreszcie tej szczególnej bojaźliwości jaką rycerski niegdys naród okazuje dziś w obec... judaizmu, — nie jest przecież jeszcze tak źle, iżbyśmy nie widzieli całego niebezpieczeństwa jakim wzmagać się przewaga tegoż judaizmu grozi nam i przyszłym pokoleniom naszym. Owszem, są ludzie którzy widzą jasno, iż podstawy naszego bytu ekonomicznego są poważnie zachwiane, ale równocześnie bardzo wielu z tych ludzi głosi prorocstwo, które choćby było wolnem od wszelkiej złej wiary, jest stanowczo szkodliwem.

„Alboż my, mówią ci prorocy, nie mając ani kapitałów w rękę, ani poczucia solidarności w swoim charakterze, ani systematyczności i siły woli w swoim porywczym lecz łatwo stygnącym temperamentem, możemy w jakikolwiek sposób oprzeć się sile żywiołu który opanowawszy już: i wszelkie środki materialne, i opinię publiczną, idzie śmiało ławą do wspólnego celu? Nie, my przez siłę taką, wcześniej lub później musimy być połknięci. Żydzi solidarnie z sobą związani, stanowią potęgę w obec której usiłowania wszelkiej konkurencji stają się niepodobieństwem. Na nic więc wszelkie spółki, na nic wszelkie instytucje mające przeciwdziałać lichwie i wyzyskiwaniu, bo tej przewagi do jakiej lud Izraela doszedł w kraju naszym nic już złamać nie zdoła.“

Gdyby ktoś takich pessimistów zapytał jaki cel ich prorocstwa, odpowiedzieliby niezawodnie, że to ich przekonanie; lecz gdyby im kazać wydać sąd na wodza któryby prowadząc swoje pułki do boju usiłował je przekonać że wobec przemagającej siły nieprzyjacielskiej nie zostanie z nich nawet kilku żołnierzy, — że wszystkie te pułki zginąć muszą, — potępiłoby go bezwzględnie i, dodajmy, słusznie. Zachodzi tu tylko ta drobna okoliczność, że również potępiający wyrok — possymisci tacy — wydaćby musieli i na siebie samych. Bo gdyby ci prorocy, przy swojej dobrej woli (a takich tylko mamy teraz na myśli), chcieli wnikać w rzecz głębiej i rozważniej badać stosunki, to przekonaliby się zbyt łatwo, że ani owa okrzykiwana „potęga kapitałów żydowskich“, ani owa solidarność żydów która istotnie jest stokroć potężniejszą od wszelkich kapitałów, ani ta oparta na niegodziwości taktyka konkurencyjna na polu handlu i przemysłu, ani nic słowem, nie przynosi nam tak wielkiej szkody jak ów brak energii ducha w obec palącej konieczności obrony, — i brak wiary w siebie.

Prorocy przecież zapominają o tem najwidoczniej, —

więc nie zaszkodzi może gdy pomijając sferę ogólników, przypominamy im w odpowiedzi — przykłady praktyczne przeczące kategorycznie ich przepowiedniom, a nie szukając przykładów tych w czasach zbyt odległych — weźmiemy jeden z najświeższych.

Niedawno — siedmiu lat jeszcze niema — jak w Rumunii stosunki ekonomiczne — z których my nie widzimy już wyjścia, były gorsze niż u nas. Mała Rumunia liczyła ni mniej ni więcej tylko 300,000 żydów, a cały handel, wszystkie interesa pieniężne, cały ruch finansowy kraju i wszystkie jego stosunki, wszystkie potrzeby kredytowe były w ręku plemienia nie związanego również jak i u nas z ludnością rdzenną ani jednym uczuciem, ani jedną nicią. Nie było prawie posiadłości ziemskiej którejby nie przygniatała lichwa; zarówno większy jak i drobny właściciel, opłacał haracz żydowi który był tutaj niemal gospodarzem i panem. Panował on samowładnie w miasteczku i we wsi; — tam pod pozorem handlu obdzierał ludność z jej mienia, tutaj ją rozpajał w karczmie i demoralizował. Własność ziemska w Rumunii była, rzecz można, w jednej wielkiej arendzie, handel jedną wielką siecią oszustwa i wyzysku a nędza ekonomiczna kraju obok zubożenia ludu rozpaczliwym świadectwem tej smutnej gospodarki (1). Siedm lat nie minęło i jakże dziwna zmiana! Pokątny ów handel oparty na oszustwie zniesiony; własność rolna wydobyta w znacznej części ze szponów lichwy a w karczmie rumuńskiej niema już dziś żyda. Wiemy dobrze, że środki jakie do osiągnięcia takich rezultatów zastosowane były w Rumunii — dla nas są niedostępne, pojmujemy tę różnicę warunków wśród jakich toczy się tam owa walka z rozpasanym żywiołem; niemniej przecież nikt zaprzeczyć nie może, że gdyby ludność tamtejsza była opuściła ręce bezczynnie, gdyby rumunowie nie byli ocknęli się i nie stanęli do tej walki pod jednym zdrowym i uczciwym hasłem, byłyby im niezawodnie wszelkie warunki sprzyjające nic już nie pomogły. Rumuni zrozumieli całą grozę położenia jakie im żydzi zgotowali — i oto z owych 300,000 dziś niema już połowy. A nie było tam przecież — dodajmy i to jeszcze — ani jednego „zaburzenia antisemickiego“, nie widział nikt najmniejszego objawu gwałtu ani samowoli. — Wszystko co się stało w tak krótkim stosunkowo czasie — stało się na drodze najzupełniej uczciwej i legalnej; — przyszło samo, siłą pracy i walki podjętej w imię zabezpieczenia własnego tylko bytu — i siłą wiary w pomysły, błogie rezultaty. — Przykładów wreszcie skuteczności pracy i obrony takiej, mogłoby nam dostarczyć życie nietylko rumunów. Na tej samej drodze wyrobili swoje siły materialne czesi, równie pouczającą walkę ekonomiczną stoczyli

(1) „Z Rumunii“ (Praktyczny wzór) *Rola* Nr. 33 z roku bieżącego.

w swoim czasie węgry z niemcami (2). Mielizbysmy więc my tylko jedni nie mieć już drogi wyjścia? miałaby dla nas tylko ta walka legalna na polu pracy społecznej być niepodobieństwem? Mielizby istotnie żydzi „zapanować“ nietylko nad nami lecz nad światem całym — jak i o tem mówią prorocy? Doprawdy, przepowiednie w tym duchu wygłaszane są nietylko nieobywatelskie ale wprost niemoralne. — Bo czyż podobna uwierzyć w to, iżby ludzkość chrześcijańska mogła upaść tak nisko, że idąc dalej dobroduszenie na pasku judaizmu, byłaby gotową wszystkie swoje uczucia szlachetniejsze, wszystkie swoje cnoty wyssane z nauki Chrystusowej złożyć u stóp bałwana ulanego ze złota jakiego... z ludzkości tejże, zdołałby wycisnąć lud Mojżesza? Czy podobna uwierzyć że cała praca wieków nad uduchowieniem narodów ma się skończyć na jej zaprzepaszczeniu w materialistycznej niewoli judaizmu? Miałaby rzeczywicie pieniądz zapanować nad wszelkimi pierwiastkami ducha?

Nie;—bo reakcja jest widoczną dziś wszędzie. Nawet tam gdzie już naprawdę uważano żydów za „dzieci jednej ziemi“ (Niemcy, Węgry etc.) poznano się dziś na nich. Wszędzie zrywają się do obrony nietylko zagrożonych dóbr materialnych ale i etyki prawdziwie chrześcijańskiej. Jeżeli więc już nie żadne inne względy i pobudki, to sam ten objaw reakcji powszechnej, powinienby fałszywym owym prorokom zamknąć usta nareszcie a społeczeństwu pobudzać tembardziej do uczciwej pracy obronnej — pracy — prowadzonej cicho, spokojnie, lecz z taką wytrwałością i wiarą którejby ani najbardziej złowrogie przepowiednie, ani wszelkie podejścia i tamy stawiane przez *interesowanych* nie zdołały osłabić.

## Z powodu art. XVII-go „Z pod szlacheckiej strzechy“ („Rola“ Nr. 43).

(List otwarty do Redakcyi „Roli“.)

Pan *Kralus*, omawiając przydatki niektórych przepisów, odnoszących się do kas zaliczkowo-wkładowych, po gminach kraju tutejszego rozrzuconych, z zadowoleniem zaznacza, że pożyczki udzielane z tych kass, „nie będą mogły być prolon-

(2) Patrz artykuł obszerniejszy F. K. Martynowskiego p. t. „Walka ekonomiczna węgry z niemcami“ drukowany w N-rach 45, 46, 47 i 48 z roku zeszłego.

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

**Klemensa Junoszę.**

(Dalszy ciąg).

Przy drodze, będącej głównym traktem, do powiatowego miasta wiodącym, był młody, ładny laszek brzozowy, rozrzucony na wzgórzach, wśród których mały, ale wartki, strumyk przepływał. Śliczne to ustronie, nęciło ciszą, spokojem, wonią balsamiczną i słodkim szmerem wody. Nic też dziwnego że panna Regina polubiła to miejsce. Przyjeżdżała też tutaj codzień prawie: lekki powozik zostawał na gościńcu, a ona, sama wchodziła do lasku, siadała na murawie, przypatrywała się strumieniowi, kwiatom, śledziła ruchy pracowitych mrówek, jak do mrowiska ciągnęły i zachwycona była tym drobnym, cichym, spokojnym a dotąd nieznanym jej światem. To co wyczytała w książkach, w natchnionych pieśniach wieszczów, to właśnie miała przed sobą jako żywe, naturalne, prawdziwe.

gowane, a następna pożyczka nie może być udzieloną wpraw, aż upłynie miesiąc czasu od daty zwrotu poprzedniej“. Według pana K. środek ten prowadzi do usunięcia nadużyć, jakie miały niejednokrotnie miejsce w faworyzowaniu niektórych jednostek i zatrzymywaniu zbyt długim pożyczek w jednych rękach, ze szkodą innych, również potrzebujących pomocy mieszkańców.

Więc według pana K., faworyzowanie jednostek nadal miejsca mieć nie będzie czy nie może, — a odjęcie możności przedłużenia pożyczki, przyniesie ogółowi pożytek.

Zobaczmy jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości.

Kto miał sposobność bliższego zetknięcia się z ludem wiejskim, mógł się przekonać dostatecznie, że ten nie nazbyt chętnie udaje się o pożyczkę do kassy gminnej. — Odstępuje go przedewszystkiem regulamin instytucyi, w obec którego nie dostaje on pieniędzy wtedy, kiedy ich potrzebuje, ale czekać musi kolei, w jakiej jest zanotowanym; potrzeba zaś, która go zmusza do zaciągnięcia długu, często kroć czekać mu nie pozwala, i aspirant do pożyczki kończy najczęściej na pożyczce u żyda. Nie zawsze potrzeba taka da się przewidzieć zawczasu, nie zawsze też zapisać się można na liście proszących o pożyczkę w czasie odpowiednim, i ztąd nieufność ludu wiejskiego do kass i niewiara w ich użytek ustala się coraz więcej. Dodajmy do tego, że w wielu gminach biorący pożyczkę drogo opłacać się musiał za nią pewnym osobistościom, — że w razie nieuiszczenia opłaty w terminie, okładany był wysokimi karami; a zrozumiemy, dla czego lud często bardzo uskarżał się, że pożyczka w kassie gminnej nie jest tańszą od żydowskiej, a wiele więcej mitręgi za sobą pociąga, — i w skutek tego przekonania tylko w ostateczności do niej się uciekał.

Czy zmiany, które tak cieszą pana K., przyniosą spodziewany pożytek? — ośmielamy się wątpić. Co więcej — skłonni jesteśmy mniemać, że nietylko złego nie usuną, ale jeszcze staną się źródłem nowego złego dla ogółu ludności.

Główna zmiana regulaminu polegać ma na tem, że pożyczka nie będzie prolongowaną, a nowa będzie mogła być uzyskaną nie wcześniej, jak w miesiąc po spłaceniu poprzedniej. Wymaganie to porównać można z wymaganiami Banku Polskiego, który dłużnikom swoim pożyczek na weksle nie prolonguje, lecz w 24 godzin odnowić je pozwala. Wiadomo powszechnie, jakie przepis Banku wywołał skutki. Dłużnik pożyczka potrzebną na spłnienie Banku sumę u lichwiarza, płaci mu 1/2% lub 1% za owe 24 godzin, oddaje mu na pewność zażerowany i gotowy do złożenia w Banku weksel, — a wekslarz daną wczoraj sumę bez przeszkody podnosząc, uzyskuje tym sposobem z operacyj podobnych około 360% rocznie. Czy nie taką samą manipulację przewidywać należy przy obostrzeniu, niedozwalającem prostego przedłużenia pożyczki i odnowienia jej przed terminem miesięcznym. Jeżeli dla klientów Banku ciężką był sprawą 24-ro godzinny termin, — o ileż cięższym będzie termin miesięczny, dla ludu

To też młoda osoba czuła się w tym nowym dla niej świecie dziwnie swobodną i szczęśliwą. Radaby przesiadywać dzień cały w tym ustronnym lasku, zapatrzona w ruch srebrnej fali strumyka, zasłuchana w melodyjny śpiew ptasząt kołyszących się na delikatnych gałązkach.

Wszystko miało dla niej urok niewysłowionego powabu i... nowości.

Gdy tak już po raz trzeci, czy czwarty, chciała ulubione swoje ustronie odwiedzić, i gdy już prawie dojeżdżała do lasku, boczną dróżką pędziło co koń wyskoczy dwóch jeźdźców, jak gdyby umyślnie pragnąc się spotkać z powozem.

Jeźdźcy ci byli to dwaj bracia, młodzi ludzie z sąsiedztwa, panowie znani pod pieśczętliwymi imionami Zdzisia i Zbisia, którzy przyrzekli znajomym paniom, że koniecznie żydóweczkę wytropią i opowiedzą jak wygląda.

Dziś właśnie wybrali się na tę wyprawę konno i postanowili dotąd krążyć w okolicach Stasina, dopóki nie ujrzą tej, o której relację zdać mieli. Przyrzekli to solennie pani sędzinie i pani radczyni, które zawsze najpierwsze i z najlepszego źródła lubiły miewać informacje.

Eklererom naszym posłużyło widocznie szczęście; zapragnęli też z niego skorzystać i ujrzawszy zdaleka powozik, puscili konie w cwał, aby mieć czas dopaść gościńca, zanim powóz do lasku wjedzie. Udało im się to w zupełno-

wiejskiego, otoczonego lichwiarzami (a notabene innych kapitalistów tu niema), którym podobne ograniczenia tak wdzięcznych następczą klientów! Czy więc straty, przez ogół pożyczających ponoszone, nie przeważą spodziewanych korzyści? — Czy taka manipulacja ochroni ludność przed lichwą? Czy ograniczy pewne nadużycia, i czy zamknie drogę do protegowania milszych jednostek? — Co do tego ostatniego pytania przeszłość operacji pewnej kassy gminnej daje dostateczne wyjaśnienie. W kassie owej stan zawsze był taki, iż wszystkie pieniądze były, według ksiąg, wypożyczone. Brali je jakoby różni niepiśmienni, za których znów inni podpisywali, a wójt poświadczał. Po nagłej śmierci owego wójta, okazało się że wielu mniemanych dłużników kassy nigdy się po pieniądze do niej nie zgłaszało, — ale w ich imieniu zabierał je wójt, starający się jedynie o porządek kassy na papierze. Podobno że temi pieniędzmi operował na własną rękę, i na lichwę je wypożyczał. W okolicy tutejszej opowiadają o podobnem czerpaniu z kassy gminnej i prowadzeniu operacji na własną rękę przez jednego z pisarzy gminnych. Takim jednak operacyom omawiany regulamin nie zapobiega. Nie zapobiegnie on również temu, aby zwierzchnik aktualny gminy, czy jest nim wójt, czy pisarz gminny, nie mieli jednych protegować, innych usuwać od korzystania z zasobów kassy. — Jeżeli mogli oni dotychczas wpisywać do ksiąg kassowych fikcyjnych dłużników, i nikt tego w gminie przez lat wiele nie dostrzegł, to nie można być pewnym i o czasy następne, — i nie stanie na zawadzie temu, ażeby protegowany nie miał pożyczki nieprzerwanej, z warunkiem, aby formalność co do miesięcznej przerwy została na papierze zachowana; ta zaś, wśród niepiśmiennych mass, zależy wyłącznie od dobrej woli zwierzchności gminnej.

Sądźmy przytem, że zachwalane przez pana K. punkta, raczej na szkodę niż na pożytek klientów kass gminnych obrócić się muszą; a to najprzód dla tego, że nadużyciom w protegowaniu jednych i usuwaniu drugich, nie zapobiegają; a powtóre, że na wszystkich pożyczających w kassie nakładają rygor, zmuszający nieodwołalnie do szukania pomocy lichwiarzy, którzy panując nad położeniem, wyszła do reszty tego, kto tylko do ich pomocy uciec się będzie zmuszony; czyli że tem samem i liczba ofiar lichwy powiększy się tylko musi.

Uważalibyśmy tedy, że nie przez odmawianie prologaty pożyczki, — lecz przez powiększenie funduszów kass wkładowo-pożyczkowych, — przez otworzenie im kredytu w bogatszych instytucjach, z kądem w razie potrzeby do pewnej wysokości czerpaćby mogły, — przez związanie ich wreszcie w jedną instytucję finansową (obejmującą, jak u nas, gubernie Królestwa), a upoważnioną do wystawiania własnych obligów, lub innej formy zobowiązań kredytowych, — ale przez powiększenie funduszów kass, odpowiednio do potrzeb mieszkańców gmin, — możnaby skutecznie przeciwdziałać lichwie, — co było miane na celu przy two-

ści, bo przybyli nawet cokolwiek zawczasie. — Zatrzymali spienione konie i patrzyli.

Po chwili elegancki powozik przesunął się tuż koło nich i wjechał w las. W powoziku siedziała panua Regina, ubrana w sukienkę skromną, kretonową, lecz uszytą zgrabnie i elegancko; słomkowy kapelusik dopełniał tego letniego kostiumu.

Gdy powozik zniknął już w lesie, panowie Zdzisio i Zbisio milcząc przez chwilę spoglądali na siebie.

Potem starszy, Zbisio głos zabrał.

— No i cóż, — zapytał brata — jak ty uważasz?

— Hm... niech ją psy zjedzą, jaka ładna — mruknął Zdzis — skąpy dosyć na słowa.

— Niema co gadać... przesłiczna, dyabli wiedzą nawet jak to sędzinie powiedzieć.

— Jak? co się widziało.

— Nie uwierzy, powie że przesada.

— Niech powie — ja wiem że niejednen pachciarzowi swemu pozazdrości.

— Czego znowuż?

— Ano czego? tego że żyd — jabym sam chętnie Mołskiem został, żebym taką Ruchlę czy Gitlę mógł znaleźć dla siebie.

Rozśmiał się brat.

zeniu kass wkładowo-zaliczkowych. Przez odpowiednie zaś zarządzenie kontroli, przez współdziałanie w niej inteligentniejszych, a odpowiedzialnych majątkowo mieszkańców gminy, — możnaby i dotychczasowym nieprawidłowościom koniec położyć.

Te uwagi przeciwstawiając optymistycznym poglądom p. Krakusa, przesyłam Redakcyi „Roli“, w przekonaniu, że dla nich kolumn swych nie odmówi.

H. Wiercieński.

## KONRAD WALLENROD

w oświetleniu historycznem.

Znamy wszyscy Konrada Wallenroda, lecz tylko w oświetleniu poezji.

Mickiewicz ukazał nam wielkiego mistrza Zakonu krzyżackiego jako zacieklego, fanatycznego patriotę litewskiego, który walczy podstępem i zdradą z wrogiem swej ziemi rodzinnej. Przedstawił go jako bohatera, mściciela, działającego z świadomością na niekorzyść Zakonu.

Sama historia pozostawała długo w niewiadomości co do tej tajemniczej postaci, rysując jego charakter rozmaicie, to jako znakomitego wojownika i dyplomata, to jako niedołęgę i marnotrawcę, szafującego zbyt rozrzutnie mieniem Zakonu, nagromadzonem w przeciągu kilku wieków z takim trudem i mozolem. Ogniem i mieczem, mordem, pożogą i grabieżą zdobywał Zakon swe skarby, a Wallenrod nie umiał ich szanować. Nie mogli mu tego zapomnieć liczni kronikarze. Oto jeden z powodów, dla czego przypisywano mu później różne zbrodnie, których nigdy nie popełnił, dla czego postać jego chwiała się długo, zanim ją w czasach najnowszych pochwycono i ostatecznie przytrzymało.

Aby zrozumieć postać Wallenroda, trzeba sobie uprzytomnić okoliczności i czas, z których wyrósł.

Konrad von Wallenrod, rycerz niemiecki z rodu frankońskiego, żył i działał w drugiej połowie XIV wieku.

Wówczas nie było już właściwie rycerstwa w rozumieniu dawniejszem.

„Przedewszystkiem pamiętajcie o tem — poucza stary Gurnemanc młodego Parsiwala — że prawdziwemu rycerzowi niewolno się nigdy rozebrać z sukni: czystości, wstydu i uczciwości. Nie zapominajcie nigdy o miłosierdziu i wspólnaomyślności, bo im kto wyżej stoi, tem większemi powinien się odznaczać zaletami. Nie odmawiajcie nigdy pomocy, gdy się do was zgłosi ubogi, sponiewierany, potrzebujący lub prześladowany, bo kto ukoi troskę smutnego, a głód ubogiego zaspokoi, temu wynagrodzi kiedyś łaska Boża. Zachowujcie zawsze miarę tak w rozdawaniu, jak w odbieraniu podarunków, nie jest bowiem mędrcom, kto bez myśli

— No, gust masz — rzekł — ale niczy z tego nie było — żydzi by cię nie przyjęli do swego kahału.

— A to dlaczego?

— Boś zapoczcziwy na żyda, mój bracie.

— No, proszę cię, tylko bez żartów.

— Przecież nikt nie słyszy — ale dajmy pokój sprzeczce — oto lepiej spełnijmy nasze zadanie, jedź ty bracie na wschód — a ja na zachód, ty do radczyni — a ja do sędziny i głośmy sławę tej Ruchli, która, niech mnie dyabli wezmą, warta jest tego honoru.

— A to jedźmy — rzekł Zbinio, i bracia podawszy sobie ręce, rozjechali się w przeciwne strony, aby głosić piekność żydowicy.

Jeden popędził na wschód, drugi na zachód, a konie wzbijały tumany kurzu kopytami.

Tego samego wieczora o pięknej żydowicy już cała okolica była poinformowaną.

### V

O ile panie okoliczne pragnęły poznać elegancką żydówkę — o tyle znów poważni członkowie kahału i nabożni obywatele z sąsiedniego miasteczka chcieli zabrać bliższą znajomość z jej ojcem.

Odbyło się nawet kilka narad, na których debatowano w jaki sposób wciągnąć do swego grona żyda, właściciela

swe mienie rozruca, a szlachetnym, kto bez zasługi bierze. Nie znoscie obelżywych słów, nie pomijajcie obrazy milczeniem, nie skąpcie mądrej mowy, gdy będzie potrzeba, lecz rozważcie każde słowo, bo słowem zdradza się zarówno głupiec jak mądry. Niech miłosierdzie mieczem waszym rządzi. — Gdy zwyciężony przez was będzie błagał o życie przebaczone mu, chociażby was najwięcej obraził, bo godziwą rzeczą, aby serce rycerza było wspaniałomyślne, a nie mściwe. W boju bądźcie człowiekiem, zakutym w stal, lecz, gdy zbroję odłożycie, przebierając się w miękkie, wygodne opony, wtedy niech nikt po was nie widzi, że jesteście mężem walki. Bądźcie grzecznym i miłym, starajcie się pozyskać przyjaźń niewiast, gdyż rozkosze miłosne osładzają twarde życie rycerza. Lecz strzeżcie się być motylem, który fruwa z kwiatka na kwiatek, niestałość bowiem hańbi rycerza. Jedna, prawdziwa miłość znaczy więcej od wielu przelotnych, chwilowych, fałszywych. Szanujcie kobiety, która jest słońcem domowego pożycia. Jak się dzień bez słońca ożyć nie może, tak nie dozna mężczyzna szczęścia bez niewiasty. Z jednego oni ziarna wykwitają, o czym radzę wam nigdy nie zapomnieć.“

W słowach tych zawarł stary Gurnemanc programat rycerstwa średniowiecznego z czasów jego rozkwitu.

Rycerz, ciągnący pod sztandarami Hohenstaufów, przez kraje i morza do grobu Chrystusowego, był człowiekiem: czystym, miłosiernym, wspaniałomyślnym, honorowym i odważnym. — Biada szlachcicowi, na którego tarczy znalazła się, choćby najmniejsza plamka, biada mu, gdy padł na niego cień czy jakiegś nieuczciwości czy zbrodni. Herold brał tarczę i druzgotał ją, a występny rycerz bywał wykluczonym z Zakonu.

Poświęcony bez granic dla swej nowej religii, którą kochał nad życie, oddany służbie bożej i dobremu uczynkom, rozważał każde swe słowo i każdy postępek. Odważny w boju, a wspaniałomyślny w życiu, oddawał ostatnią przyłbicę w służbie potrzebujących jego pomocy.

Był on kwiatem ówczesnego społeczeństwa, najszlachetniejszym jego wytworem.

Lecz kwiaty wędzną szybko, motyli bowiem ich żywot.

Zwiadł też kwiat rycerstwa bardzo rychło, opadając z góry w chwili największego blasku.

Rycerz przestał być już w końcu XIII stulecia ofiarnym wojownikiem, żyjącym tylko dla wiary chrześcijańskiej i dla potrzeby wszelakiej.

Czysty, skromny i gardzący zrazu dostatkiem tej ziemi, stał się niebawem wielkim panem, starającym się o drogocenną oprawę.

Wybudował sobie warowny zamek na szczycie góry, osadził w nim liczny poczet giermków i służby, ubierał siebie i swych towarzyszy w srebrne i złote zbroje, a zabawiał się tylko wojną i biesiadami.

ładnego folwarku, jeżdżącego powozem i niebardzo liczącego się z groszem. Bądź co bądź, na tem zbliżeniu się fundusze bóżniczne i szpitalne mogły coś zyskać, mogły nawet poważnie się wzmocnić.

Berek, który, jak wiadomo, co do osoby nowego dziedzica miał najlepsze informacje, oznajmił swym współwyznawcom że Stein nie wstydzi się swego pochodzenia — lecz dodał również że w sprawach wyznania zdaje się być zupełnie indyferentnym. Naturalnie indyferentyzm nie przeszkadza miłosierdziu i dobroczynności, a gdy idzie o interes ogólny spróbować warto.

Ułożono zatem ażeby wyprawić deputację złożoną z najpoważniejszych obywateli miasteczka, do którejto deputacji miał się także przyłączyć i Berek, jako świadomy miejsca i mający wstęp do dworu.

Jakoż w dniu oznaczonym, na wynajętej furze, której tył zaopatrzony był budą płócienną, rozpiętą na kilku obręczach, poważni mężowie w towarzystwie gadatliwego Berka puscili się w drogę.

Właściwych deputatów było trzech, wszyscy „morejne“, ubrani w odświętne racimorowe żupany, jedwabne pasy i czapki futrzane, pomimo nieznośnego upału.

Mieli na nogach względnie białe pończochy i trzewiki, o tyle o ile obtarte z błota, które codziennie na rynku miasteczka, w interesach handlowych, deptali.

Rozbrzniały zamki pieśnią wuzdaną i stukiem puharów, napełniły się grzeczniemi na pozór „kawalerami“ i strojnymi damami.

Lało się wino strugami, a złoto topniało w ręku szlachcica niby śnieg na schyłku zimy.

Mówi się zwykle o idealnej miłości owych czasów, o sielankach rycerzów, którzy z mieczem przy boku, a z lutią w dłoni przebiegali cały kraj, opiewając wszędzie kraś swych kochanek, ale przed trybunałem historyi wygląda ta „poezya“ zupełnie inaczej.

I wieki średnie uważały jeszcze kobietę za istotę, niższą umysłowo i cielesnie od mężczyzny.

Wprawdzie robiono jej już pewne ustępstwa towarzyskie, lecz był to dopiero początek jej dzisiejszego stanowiska. Choć poezya rycerska umiała niewiastę wonnym kwiatem tęsknej lub namiętnej liryki, choć ją w złociste przystroila suknie, była ona mimo to tylko kobietą, gdy przemieniły wdzięki ciała.

Nie trzeba także zapominać, że owe czasy nie znały jeszcze wstydlivosti w rozumieniu dzisiejszem. Wiadomo że pani domu, czy żonę rycerza była, czy królową, witała każdego gościa pocałunkiem w usta i odprowadzała go z córkami swemi lub służebnicami do komnaty sypialnej.

Od takich obyczajów niedaleko do rozpusty, zwłaszcza, gdy poeci zamieniają miłość na sztukę, na umiejętność podchodzenia mężów i narzeczonych, jak to uczynili późniejsi trubadurówie.

Kobieta, owo „słońce“ Gurnemanca, szanowana, dopóki rycerz był prawdziwym rycerzem, dopóki wierzył w kodeks jego stanu i wypełniał jego paragrafy sumiennie, stała się zwykłą zabawką mężczyzny, gdy przepisy zakonu rycerskiego stały się martwą literą.

Już przy końcu XIII wieku była każda niewiasta jedynie bawidełkiem rycerzów, nie szanujących nawet słubów małżeńskich. Mężatka oddawała się bez sromu swemu wielbicielowi, czem się mąż jej wcale nie gorszył, bo wynagradzał sobie zdradę własnej żony zdradą cudzej. Kochanie się w mężatkach stało się w końcu przywilejem stanu rycerskiego.

Do rozpusty przyłączyła się niewiara.

Gdy minął zapal, ogrzewający wojowników w czasie wojen krzyżowych, przestano dążyć do doskonałości chrześcijańskiej. Doczesność pokonała życie pogrobowe, używanie, — ascetyzm, a głośne śpiewy wśród biesiad zastąpiły cichy szepet pokornej modlitwy.

Święty płomień gorącej wiary zgasł. Obojętność religijna zapanowała w stanie szlacheckim. Parsiwałów, szukających po świecie spokoju serca i równowagi umysłu, było coraz mniej, a coraz więcej Trystanów, czyli lubieżników, żyjących tylko dla ciała.

Ostateczne rozprężenie dawnego zakonu rycerskiego przyspieszyły nowe stosunki polityczne, które się wyrabiały pod panowaniem niedołężnych monarchów.

Jeden z delegatów, najstarszy wiekiem, dzierzawca propinacyi w miasteczku, wielce biegły w piśmie, mąż z długą i białą jak mleko brodą, był niejako prezesem zgromadzenia. Znać to było po nim, gdyż przez całą prawie drogę zachowywał uroczyste milczenie i z pod białych wąsów wypuszczał niebieskawy dymek z wielkiej porcelanowej fajki, w której tlił się niezbyt przyjemnie woniejący tytoń.

Dwaj inni delegaci, młodszy znacznie, byli to bracia Feinsilber, utrzymujący do spółki wielki handel towarów kolonialnych i łokciowych — generalni dostawcy cukru i perkalu na całą okolicę, oraz fabrykanci starego wina węgierskiego ze świeżych rodzynków, jakoteż niezrównanego bordeau i lafitu z czarnych jagód, rosnących bardzo obficie w sąsiednich lasach.

Jednym słowem co miasteczko miało najbardziej uczonego, światłego, inteligentnego, a obytego w świecie, to w charakterze deputatów poszło do Steina.

Powiadają że nawet rabin tamtejszy, wysoce mądry cadyk, który bardzo rzadko, ale to bardzo rzadko przemawiał, gdy mu doniesiono o tym wyborze, poglądził szeroką brodę i kiwnął głową po trzykroć, co znaczyło: akceptuję, zgadzam się, pochwalam.

Bardzo powoli toczyła się ciężka fura po piaszczystym gościńcu, delegaci drzemali kiwając się komicznie, furman drzemał także, koniska szły jakby spiące, a nawet gadatli-

Wielcy cesarze z domu Hohenstaufów ulegli potędze Innocentego IV. Pożądana jeszcze niedawno i szanowana korona niemiecka poszła w taką poniewierkę, iż jej już nikt z lepszych nie pragnął.

Na miejscu cesarów powstają liczni wazalowie, dzielący pomiędzy siebie szmaty purpury imperatorskiej. Nikt nie staje już na wołanie monarchy, aby walczyć przy jego boku za sławę i wielkość państwa rzymskiego, bo każdy mieni się udziałnym królikiem na swoim dziedzictwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Na Cmentarzu.

FANTAZJA.

Słońce chyliło się już ku zachodowi gdym wchodził w bramę Cmentarza powązkowskiego...

Pomniki kamienne, drzewa szumiące nad grobami i cisza uroczysta — wywierały na mnie zawsze wrażenie silne, nastrojały ducha na nutę tęsknych marzeń i kołysały myśl, odrywając ją od ziemi — od wszystkiego co kruche... znikome. Ilekroć stanąłem na poświęconej ziemi cmentarza, zapomniałem o wszystkim co pozostało za mną — o bólach i troskach życia, a unosiłem się na skrzydłach wyobraźni daleko, daleko... do świata duchów.

I dziś przejęty spokojem i rozmarzony, objąłem wzrokiem te krzyże, te pomniki milczące, a jednak choć niezmiernie słowy, opowiadające dzieje lat — wieków dzieje... I zdawało mi się że krzyż każdy rośnie, że ramiona jego przedłużają się nieskończenie... i, obejmując w uścisku ziemię i niebiosy, — łączą przeszłość z przyszłością... Zdawało mi się że widzę bramy wieczności otwarte szeroko, — że za chwilę stanę się duchem...

Jak łódź uniesiona falą, płynęłem raczej niż szedłem.

Bo tłumno tu dziś — gwarno.

Jednych pamięć tkliwa, wspomnienie osób sercu drogich, żal szczery — przywiódł do tego przybytku ciszy i wytchnienia; innych ciekawość płocha i swawola nie umiejąca uszanować ni miejsca, ni tych co strudzone w życiowej walce głowy na wypoczynek pod darnią złożyli.

Nie wybierając drogi, idę wraz z tłumem.

Tłum ten, co chwila liczniejszy, to postępuje uroczystość, poważnie, jakby się lękał przerwać snu umarłym, — to znów, niby potok wezbrany, hałaśliwy, szumiący, napełnia cmentarz wrzawą. Słowa modlitwy rzewnej, ciche westchnienia, szepty pobożne, mieszają się z bluźnierstwami, rzucanymi kamieniem na świętość wspomnienia; — lżę żalu wita zgrzyt szyderstwa; zadumę przerywa chichot pusty i nieprzystojne dowcipy. — O ironio!...

Zebracy rozsiedli po cmentarzu, ochrypliemi głosy zawodzą swe pieśni, usiłując przytem krzykiem zwrócić na

wy Berek Szczupak, dał chwilową folgę spracowanemu językowi i utonął w marzeniach.

Nareszcie po kilku godzinach jazdy, koła wozu zadudniły po nierównym mostku i siedziba nowego dziedzica ukazała się oczom podróżnych. Berek trącił silnie furmana w łokieć i zalecił mu aby zajechał przed dwór z energią i szykiem stosownym do okoliczności. Furman wiedząc kogo wiezie i do jakiej osoby przyjeżdża, zajechał istotnie z takim strasznym łoskotem, że o mało budy nie rozbił i szanownych członków deputacyi na ganek nie wysypał.

W oknie mignęła się sylwetka panny Reginy — a potem zaraz ukazał się Stein.

Pierwszy wszedł do przedpokoju Berek i cel przybycia szanownych mężów oznajmił, a gdy oświadczone mu że deputacya z należnym honorem będzie przyjęta, wprowadził ojców miasteczka.

Gdy weszli do pokoju, stary żyd brodaty, ów uczony wielce i w piśmie biegły, kłaniając się bardzo grzecznie, przemówił po żydowsku, a w przemówieniu tem starał się odmalować radość z powodu przybycia i osiedlenia się tak szanownej osoby, która rzuci nowy splendor na ród izraelski — a do pewnego stopnia i na miasteczko, szczytując się

siebie uwagę i zebrać jak najwięcej... groszaków. Co chwila dzwon żalobny smutnym odzywa się dźwiękiem i znowu milknie a echo roznosi wszystkie te gwary, modły, szepoty, bluźnierstwa, śmiechy, pienia i dźwięki — daleko... wysoko...

Ten i ów odłącza się od tłumu i, mijając mogiły obce, nieznane sobie — to na skromnym, drewnianym krzyżku wieniec zawiesza, to dumnie wystrzelający do góry pomnik wieńczy.

Niby cienie fantastyczne, snują się między grobami postacie często żalobną odziane szatą — snują się w mroku, podobne do duchów zbudzonych ze snu wiecznego po to aby z ostatnim promieniem gasnącego słońca, spojrzwały raz jeszcze na ziemię i, zawisnąwszy między nią a niebem, — szmerem uwiedłych liści, lekkim powiewem wiatru, myśl żyjących zwróciły ku sobie, ku... nieskończoności.

Słońce zaszło już zupełnie, a księżyc biały wychyla się zwolna z obłoków, oblewając srebrną smugą blasku wierzecholki drzew. Na mogiłach tu i owdzie, ukazują się światelka, zapalone pocziwą ręką wdów, sierot, matek, ojców osieroconych, przyjaciół, a może i... kochanków. — co choć ziemskich nie czynili ślubów, dochowują przeciw swym wybranym wiary, zaprzysiężonej w chwili wyznania miłosnego... na wieki!

Coraz tłumniej — coraz jaśniej. Jak wzrokiem sięgnąć światła goreją tak, że luna bijąca od nich księżyc zaćmić się sili; — wieniec zielenią się świeżo, wstęgi białe, kwiaty, niemal na każdej dostrzegasz mogile.

Dobrzy ludzie, niech wam Pan Wszchemocny pamięć waszą nagrodzi!...

Lecz co znaczą w tem morzu światła owe punkta czarne, — owe mogiły przy których nikt nie ukłeka, nikt wienców nie kładzie?... Kto w grobach tych spoczywa — samotny taki, opuszczony!...

Czy ludzie ci nikogo nie zostawili na świecie coby chciał, coby powinien przyjść tu dziś i choć westchnieniem ich powitać?... Może bliżcy im pomarli również; może i oni czekają daremnie na westchnienie i na wieniec zielony?...

Może...

Prawie na końcu cmentarza, u stóp drzewiny uschłej, o dziwnie powykręcanych konarach, widzę mogiłę zarzuconą uwiedłymi liśćmi, zdeptaną, niekształtną. Nikogo przy niej niema. — Napis na blasze utkwionej w ziemi, świadczy, że ten co pod nią leży niedawno żył jeszcze, że umarł młodo... w wiosnie dni swoich. Niezmożoną siłą jakąś wstrzymany, nie poszedłem już dalej, lecz, oparłszy się o drzewo stanąłem przy grobie tym świeżym, samotnym, w głębokiej zadumie.

Myśli naprzód niewyraźne, splątane, zaczęły zwolna rozjaśniać się i układać w obrazy życia tych ludzi, co oprócz dusz wrażliwych, serc kochających miłością silną i nieznaną granic, nie posiadają nic więcej, — co w boju o chleb powszedni targają siły, stawiając na kartę losu wszystko... Podbudzona uroczystością chwili wyobraźnia uniosła mię znowu daleko, ale w świat — ludzi. — Przed oczyma

od wielu pokoleń z posiadania bardzo uczonych rabinów i nabożnych, a wielce obrotnych, kupców i spekulantów.

Stein wysłuchał uważnie tej oracyi, a po skończeniu rzekł po polsku.

— Jeżeli mamy się dobrze rozumieć, to mówcie panowie po polsku, po niemiecku albowiem mówicie tak fatalnie, że was bardzo trudno zrozumieć.

— Przepraszam jasnie pana — rzekł stary żyd — ja nie gadałem po niemiecku... ja po naszymu gadałem, po żydowsku — myślałem co pan rozumie taki mowę. To bardzo piękne mowę jest, każdy mały bachur u nas ją rozumie.

— Być może, moi panowie; dla was ona piękna, dla całego świata szkaradna, powiem wam nawet więcej, znam różne kraje na świecie, w każdym prawie kraju są żydzi, ale we Francji mówią po fruncuzku, w Anglii po angielsku, tylko u nas szwargoczą nie takim językiem jak cała ludność mówi. Może przez to nas tak ludzie nie lubią?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

duszy mojej przesunęła się ludzkość cała, wspinająca się na wyżyny jakiegoś niebotycznego, okryte mgłą nieprzejrzaną... Widziałem zamki jakiegoś, miasta wielkie, świątynie, pałace; słyszałem uroczyste pienia kapłanów, odgłosy kotłów i bębnow bojowych, chrzęst zbroi, turkot maszyn olbrzymich... Jak w panoramie czarodziejskiej, mknęły wesoło ślubne orszaki i tuż obok konduktu pogrzebowe postępowały noga za nogą. Jaskrawo postrojoni godownicy z hulaszczą piosnką na ustach, mędrcy w togach, wieśniacy, rycerze, księża, starcy i młodzieńcy, kobiety, moi i ubodzy — szli naprzód, wyżej i wyżej... — Jedni niestrudzeni, bezustannie wspinali się do góry, drudzy omdlałe opuszczali ręce, błędnym wzrokiem spoglądając przed siebie. I coraz więcej — więcej tych znużonych siadało przy drodze, ale i gromadki idących naprzód zwiększały się także. Wielu biegło szybko, nie oglądając się, nie ustępując nikomu; kto ustawał tego potrącano i usuwano z drogi dopóty, dopóki nie stoczył się w przepaść jak kamień... Spojrzałem na dół; — tam ciemno było zupełnie, jęki tylko dochodziły stłumione...

Wraz z innymi, strumą ścieżyną wspina się w górę młodzieniec. Włos bujny spływa mu na ramiona, oczy błyszczą ogniem młodzieńczego zapału, a postać cała, ruch każdy, zdradza siłę i energię. Wpatrzył się nasz podróżny w punkt jakiś odległy, przenika wzrokiem mgłą okrywającą szczyt góry i zdaje mu się że z mgły tej wyłania się światełko jakiegoś... To jego gwiazda! Ufny w siły własne, bieży ku niej, choć droga niebezpieczna, choć cierń krwawi mu stopy. — Gwiazdka coraz jaśniej świeci, a mrugając zalotnie zdaje się nęcić ku sobie...

— Już niedaleko — jeszcze chwilę a będę twoją — zdaje się mówić zwdornica. Zawisnę nad twem czołem, a blask mój rozświetli, opromieni ci drogę życia i pojedziesz tam, do góry, — wyprzedzisz wszystkich... i poprowadzisz ich... na szczyty, do krainy wiecznej szczęśliwości. Tylko śmiało idź!

Uśmiechnął się młodzian dumnie, przyspieszył kroku — i już, już ma stanąć u celu... gdy wtem odłam skały staczając się z wierzchołka, uderza go w pierś samą i... strąca w przepaść!

Legł tedy w mroku... a towarzysze podróży rozsmieli się zeń, — z dumy jego i nadziei — i... poszli dalej.

Dreszcz mną wstrząsnął i ocknąłem się z zadumy. Patrząc przecież na ten grób samotny, ciemny, — na tych ludzi mijających go obojętnie, pytałem mimowoli: czy usiłowania szlachetne, choć nie uwieńczone owocem, czy życie dla idei, choć zbyt wczesnie przerwane, — muszą zmarnieć... w nicości? Czy dusza co pałała żądzą światła, uczucie szczere, niekłamane a silne nie zyskują nagrody?

Długo stałem jeszcze, aż większa część światła pogasła. Coraz było ciszej, — znudzeni jednostajnością spacorowicze opuszczali spiesznie cmentarz, a i żebracy ustąpili już także. Dzwony odzywały się rzadziej. Gdzieś tam postać jakaś klęczała jeszcze modląc się w skupieniu ducha.

Coraz mniej ludzi. Księżyc tylko w całym już blasku wypłynął, — i na grób przy którym stałem rzucił snop bładych swych promieni, jakby chciał litością zdjęty, nagrodzić zmarłemu opuszczenie jego i sieroctwo. Podniosłem wzrok od mogiły, a wiodąc go szlakiem księżycowym ku górze, westchnąłem i zmówiwszy krótką modlitwę skierowałem się ku wyjściu:

Idąc powtarzałem w myśli pytanie: czemu szczyty na które ludzkość się wspina, mgłą są okryte, — i czemu tyle dusz, serc tyle, łamie się w podróży do nich?...

Woj...ski.

## Listy z prowincyj południowo-zachodnich.

Zarzucają francuzom ignorancję w podawaniu wiadomości nie tylko o rzeczach obcych, ale nawet dotyczących własnego kraju; tymczasem wada ta i u nas bynajmniej rzadkością nie jest, — wiadomości bowiem, szczególnie z prowincyj zachodnich, zamieszczane w dziennikach, są tak niedokładne i obalamujące, że śmiało mogą walczyć o lepsze z osławionymi informacjami francuzkami.

W ostatnich czasach spora wiązka takich wiadomości błąka się po dziennikach warszawskich. Donoszą naprzykład iż z powodu budującej się drogi żelaznej z Wilna przez Pińsk do Równego, — „Wilno z Kijowem zostanie wprost połączone, co naturalnie ma wywołać żywsze stosunki zamienne, ekonomiczne i społeczne“.

Dziesięć już lat mija, odkąd Wilno z Kijowem, przez Mińsk, Bobrujsk, Homel i Bachmacz jest „wprost“ połączone; droga to najkrótsza, 800 wiorst wynosząca. Jeżeli więc budująca się droga Wilno-Pińsk-Równo-Kijów jest dłuższą, a nadto dla podróżujących i transportów bardziej uciążliwą z tego mianowicie względu, że siły pociągowe nowej drogi mają być słabsze, to czemuże się wydać musi uparcie powtarzana wiadomość powyższa i co tu mówić dopiero dziś o owych „korzyściach“ z połączenia, kiedy notabene te dwie prowincje, oprócz połączenia przed dziesięciu laty, w kierunku wyżej wspomnianym, dawniej jeszcze zostały połączone przez Brześć i Białystok na południu, a przez Witebsk i Dynaburg na północy?

„Dla wojsk stojących w Królestwie — opiewa druga wiadomość — potrzeba było dużo siana, ztąd ekspedycya Żylińskiego, dla osuszenia błot, a za nią budowa drogi żelaznej Żabińsko Pińskiej.“ Przysłowie: *wykreślił się sianem*, wybornie się nadaje do tej wiadomości. — Czyż podobna bowiem, ażeby drogę żelazną budowano w celu dostarczania siana, którego chyba ani jedna fura z błot, osuszonych przez Żylińskiego, nie dostała się jeszcze do Warszawy. — tembardziej że Pińsk nie posiada nawet pod względem transportów bezpośredniej komunikacji z Warszawą i wysyłka czegobądź ze stacji między Pińskiem i Żabinką położonych, na przekaz i koszt odbierającego (nachnalme) jest wprost niemożliwą. — Siano wreszcie z obszarów błot osuszonych przez Żylińskiego, razem z tem jakie się zbiera na łąkach, jakkolwiek wystarczyłoby dla całej armii, to jednak już sama dostawa jego do odległych stacyj kolei, a dalej do tych miejscowości Królestwa, w których stoją oddziały jazdy, kosztowałaby tyle, co na miejscu dajmy na to, najwyborniejsza koniczyna, albo jeszcze drożej.

Projekt budowy dróg żelaznych ze Żmerynki do Mohilewa nad Dniestrem i z Równego do Wojtowiec (?) wspomniane wiadomości nazywają „stałym“. Prawda, że projekt, co do budowy pierwszej linii jest „stałym“, gdyż od lat kilku stoi jak mur i ani się ruszy; połączenie zaś Równego z Wojtowcami (dlaczego nie z Wołoczyskiem?) jest jak dotąd mrzonką. Był w Mohilowie jakiś korespondent, który do gazet petersburskich wysyłał peryodycznie i uporczywie depesze, donosząc że już inżynierowie do Mohilewa przybyli, że municypalność miasta złożyła znaczny kapitał, że oddała grunta pod budowę dworca, że tę gotowość ojców miasta do popierania budowy oblaną już szampanem; dalej że dym lokomotywy już daje się czuć w powietrzu i t. d. Były to, jak się okazało, naboje bez kul; — to też pukania taka sprzykrzyła się widocznie dziennikom, gdyż i rzeczony korespondent od roku już zamilkł. Wyręcza go dziś jakiś równie niefortunny Nemrod, który nie pomijając Mohilewa puka nadto do tarczy z nadpisem: Równo i Wojtowce...!

„Ktoś — piszą znowu — dawniej odkrył węgiel kamienny w Nowej-Uszczy na Podolu, a dziś zabiera się do eksploatacyi prawidłowej...“ Och! doprawdy, serce raduje: węgiel kamienny zastąpi nam słomę, przy której musimy, jak dotąd, i „strawę ugotować“ i chleb upiec; ale jak człek pojedzie w okolice Uszycy i na takiej drodze, jak z Proskirowa do Kamienca ugrzeźnie w błocie tak, iż nietylko bryczkę ale i konie pocztowe trzeba będzie wyciągać z błota, — to ze smutkiem przyjdzie wyznać, że ani my tu na miejscu, ani bliżsi i dalsi sąsiedzi nasi, węgla tego oglądać rychło pewnie nie będą.

Pocieszajmy się więc nadzieją jak dziecko, któremu nianka ukraińska przyśpiewuje:

Cyt dytyno, ne płacz,  
Tato pryweze kałacz,  
Medom pomaże,  
Tobi pokaże,  
A sam zjść... (zje)

Pokazał nam też taki posmarowany miodem „kałacz“ korespondent z nad Tykicza, donosząc o niesłychanej obfitości starożytnościach sprzedawanych w Wiśniowcu (gub. wołyńska). — Niejeden się na te szumne ogłoszenia złapał, sądził bowiem, i poniekąd słusznie, że Tykicz przepływa gdzieś chyba blisko Wiśniowca, a ztąd informacya korespondenta, jako miejscowego człowieka, musi być już dołączoną. Tymczasem w ogóle biorąc, owe ogłoszenia tak były odległemi od rzeczywistości, jak np. Tykicz od Wiśniowca: ni mniej ni więcej — jeno o *mil sto z górą!*

Lecz oto inny korespondent, przypuszczam że z nad Missisipi, doniósł iż na naszym Polesiu dziś — step, na którym gdzieś tam rośnie karłowata brzoza. I ta wiadomość jest również tak daleką od prawdy, jak znów Polesie od

Missisipi. — Niszczą u nas lasy, wyrąbują w pien, marnują, o żadnej gospodarce leśnej, w szerszym znaczeniu tego słowa, ani mowy niema — to prawda; ale mimo to, fakt że lasy są jeszcze, nie ulega także wątpliwości. Gdyby się ów korespondent przejechał naprzykład: z Kowla przez Czartorysk i Bereźno, zoczył pod Stepań, Klewań, Cúmań, Tuczyn i Ołykę: a dalej ruszył pod Zwiachel, Emilczyn, Horodnicę, Snowidowicze, Rokitno, Tomaszgród, Olewsk; ztąd udał się przez Wieledniki do Owruca a w końcu z Ostroga przez Sławutę do Szepietówki i z Olszanki przez Tryhurye, Trojanów do Żytomierza i t. d., — przekonałby się że lasy i na Polesiu i bliżej są jeszcze warte miliony. — I muszą to być przestrzenie znaczne a las na nich tu i owdzie nie wycięty jeszcze, kiedy obok dzików i sarn, taki zwierz jak łoś i taki ptak jak głuszec znajdują tu bezpieczny i wygodny przytułek.

Wybaczcie żem się tak szeroko o powyższych „kwestjach“ rozpisał, ale czynię to nie z samej jedynie pobudki prostowania błędnych wiadomości. Czytam narzekania, że prenumerata na pisma stopniowo się zmniejsza, że czytających coraz mniej, i widzę to sam zresztą że niestety wiadomości te są prawdziwą. — Otóż badam tu na miejscu przyczyny tego objawu i przychodzę do przekonania, że niezależnie od innych okoliczności niepomyślnych, jak np. stagnacyi w handlu, niskich cen na zboże etc., — liczba prenumerujących dzienniki zmniejsza się dla tego także, że pisma te zaniedbują poprostu pewne zwłaszcza rubryki, — mianowicie zaś dział korespondencyj z prowincyi tak, że pomieszczenie w dziale tym jakiejś informacji *prawdziwej*, — nieoprzekracanej i nieprzepętnionej rażącemi nieraz błędami, stanowi, rzecz można, istną rzadkość. Słyszę też nieraz z tego powodu narzekania, dość tu u nas nawet powszechne, a narzekania te, oparte niestety na słuszności, wywołują znowu coraz większy brak wiary i zobojętnienie. — Godziłoby się więc panom kierownikom dzienników i tę okoliczność, jaką tutaj podnoszę, wziąć pod bliższą uwagę.

M. S.

## NA POSTERUNKU.

Spienione fale w „Łgarstwie“. — Niech „Świt“ budzi kobiety. — Prośba w imieniu uwalnianych. — Co robią niespodziane wieści. — Robotnicy w mieście i na wsi. — Szturm o miejsca na nowej kolei. — Kto je dostaje? — List otwarty jednego z kupców polskich. — Apostrofa do pana Świętochowskiego. — Rozum i niedołęztwo. — Starozakonna prenumerata w pozytywnej kassie. — Bawcież nas dalej!

Niech ryczą spienione fale... złości i paszkwili w sławetnym „Łgarstwie“ pewnego filozofa; — niech inne pisma „stojące na straży najważniejszych spraw społeczeństwa“ rozstrzegają „kwestję spółniczkową“ i „wieczorków bezprogramowych“, a „Świt“ pana Lewentha niech *budzi* dalej kobiety; niechaj wreszcie wydawcy leją łzy i zawodzą żale nad opuszczaniem ich przez niewdzięcznych prenumeratorów, a brat szlachcic niech kiwa głową nad kwestyonaryszem. — Pomijam wszystko to nateraz, gdyż pilno mi w imieniu pewnych „maluczkich“ zanieść prośbę... pokorną. Nie ulega kwestyi, że dla właścicieli fabryk nie są dziś złote czasy. — Stagnacya w handlu i przemysle która nietylko nas dotyka, której smutne echa brzmią wszędzie, wywołuje naturalnie brak zamówień w fabrykach — a brak ten znowu, nietylko ogranicza zyski fabrykantów, ale w rezultacie przynosi nam jeszcze brak inny, najdotkliwszy — brak pracy. Otóż zebrawszy wszystkie te braki razem, przyjść trzeba do wniosku, iż uwalnianie robotników z fabryk nie jest zależnym bezwzględnie od ich właścicieli lecz od przyczyn głębszych, z którymi nawet książę Bismark niełatwo jakoś daje sobie radę. Jest to konieczność smutna w obec której nawet najbardziej ludzki i pomysłowy przedsiębiorca może znaleźć jeden tylko punkt wyjścia: nie mam roboty więc jej dać nie mogę. Mimo przecież całej tej racyi, ośmieliłbym się uczynić w tem miejscu... pełne skromności zapytanie. — Mianowicie czyby samo to odmawianie roboty, samo raczej uwalnianie zbytecznych do niej kandydatów, nie mogło się odbywać w sposób mniej dla nich... niespodziany?

Kowal, slusarz, stolarz, dziś jeszcze pracuje w jakimś większym zakładzie przemysłowym, — pracuje, nie myśląc może nawet co mu jutro przyniesie. Wieczorem wrócił do swej izdebki, — pokrzepił snem spracowane kości i zerwawszy się rano, biegnie jak zwykle do fabryki, — ale tutaj już w proggu spotyka go wieść smutna: roboty niemal. Wieść ta niespodziana nietylko go ogłusza ale i odbiera energię; czuje że odrazu stracił grunt pod nogami więc upada na duchu

i nie myśli o niczem, albo myśli źle... dając łatwe już ucho nieuczciwym podszeptom zepsutych współkolegów. A przecież gdyby ten sam robotnik był uprzedzonym o swoim „uwolnieniu“ wcześniej — gdyby o niem był wiedział na kilkanaście, *na kilka dni przynajmniej*, byłby i ten proces psychologiczny odbył się w nim w sposób mniej gwałtowny, mniej przygnębiający.

— Niema roboty tutaj — ha to może znajdę ją gdzieindziej, pomyślałby pewnie i poszukałby chleba nim wyda grosz ostatni.

Jeżeli zresztą robotnicy wiejscy, jeźli parobcy, fona-le etc. muszą mieć naprzód wymawiane miejsca, jeżeli ich uwalnianie musi następować w terminie oznaczonym prawem pisanem albo zwyczajowem, to dla czegoż z takiej samej metody nie mógłby korzystać i robotnik miast większych — pracujący stale po lat kilka a nieraz i po lat kilkanaście w jednym i tym samym zakładzie? Sądzę, iż pytanie to, nad którym wartoby pomyśleć głębiej niżli nad sprawą „spółniczkową“ lub nawet nad kwestją stosunku Chin do Francyi.

Pytanie nie łatwe do przełknięcia mają i kandydaci przypuszczający generalny szturm do miejsc na niedokończonych jeszcze kolei iwangrodzko-dąbrowskiej. Prośb tysiące, a miejsc ledwo na setki. — Kto silniejszy w... protekcyi, kto ma tęższe „plecy“, ten może zyskać posadę konduktora z płacą 200-stu, wyraźnie *dwustu* rubli rocznie; — lecz kto niema za sobą żadnej z figur „znanych“, lub kto Bożeśuchowaj, nie umie dość nisko zginać karku, temu nie pozostaje jak westchnąć i zapytać: *co robić?*

Co robić? a możeby uderzyć gdzieindziej; możeby chwycić się jakiegoś uczciwego pośrednictwa — jakichś zajęć handlowych? Ba.. alboż to dla nas droga? — alboż jej nie opanował już wszechpotężny Izrael? I nietylko tej *szluchetnej*, znanej dobrze konkurencyi obawiać się nam trzeba. — Wszakże i pewne niezależne (!) organa prasy polskiej — wołają coraz głośniej, namiętniej: precz z drogi tej niedołęgi — bo po niej kroczyć może tylko naród mądry (!).

Taki też głos widocznie podyktował jednemu z kupców polskich protest, któremu miejsca — choćby nas mistrz Aleksander miał nanowo przekład — odmówić nie możemy.

W jednym z ostatnich numerów „Prawdy“ — pisze kupiec — spotkałem się ze zdaniem, przeciwko któremu — w imię prostej słuszności zaprotestować winien każdy człowiek uczciwy. Jakiś (przepraszam za mą szczerość) agent semicki, powiedział tam najwyraźniej, iż kupcom polskim nie powodzi się nietylko dlatego że są chciwi, ale i dlatego także że się nie znają na towarach i nie mają pojęcia o tem gdzie je można najkorzystniej (!) nabywać. Pojmuję dobrze że „Prawda“ opierając swój byt i na współpracownikach żydach i na prenumeratorach żydach, — *musi*, mówiąc poprostu, popierać i protegować interesa tych, którzy ją protegują; ale nawet pełniąc tę zaszczytną funkcję, nawet służąc żywiołowi wrogiemu, można jeszcze nie krzywdzić nas — polaków.“

Panu Świętochowskiemu należałoby wiedzieć, że jeżeli kupiec polski upada — to upada najczęściej dlatego, iż w zawodzie swoim nie może on chwycić się środków równie niekczemnych jak jego współzawodnicy. Kupiec polski nie chce być ani oszustem, ani przemytnikiem, bo mu na to nie pozwala sumienie, religia i jego godność ludzka. Wprawdzie według pana Św. skrupuły takie to spleśniałe zabytki dawnych czasów; co do mnie przecież, wolałbym aby całe kupiectwo chrześcijańskie pozostało na zawsze przy tych wstecznych pojęciach i przesądach, aniżeli miałoby utknąć w takim „postępie“ którego ostatecznym wyrazem rozkład, zgnilizna i cynizm o... miedzianem czole!

„Kupcy polscy wbrew twierdzeniu „Prawdy“, wiedzą dobrze, „gdzie i kiedy najkorzystniej nabyć można“ owych towarów jakimi „nasi kupcy-izraelici“ tak wspaniałomyślnie i tak tanio (!) obdarzają publiczność; — nie korzystają oni przecież z tych źródeł, gdyż i na to nie pozwalają im też same zaplesniałe skrupuły, też same przesady średniowieczne. Mógłbym w danym razie wskazać imienne sklady i fabryki, z których owi „naszkupcy-izraelici“ nie biorą nigdy innych towarów oprócz wysortowanych. Czy pan to rozumiesz, panie Świętochowski — *wysortowanych*, — nabywanych jako takie za bezcen a sprzedawanych za nowe i najlepsze. Pan zapewne widzieć zechcesz i w tym nawet fackie jedeu więcej dowód rozumu swych protegowanych — a niedołęztwa i głupoty naszej; lecz panie mistrzu, rycerzu, czy jak cię tam nazywają pupilkowie twoi, pozwól nam przy tej głupocie i przy takim niedołęztwie pozostać. Pisz w swojej „Prawdzie“ nawet piękniejsze jeszcze panegiryki dla wszystkich izraelskich potentatów pieniężnych; lecz na Boga, niej-

że mój dobry panie, choć odrobinę tego przesądu co się zwie... sumieniem i nie dyskredytuj uczciwej pracy tych co „znanymi finansistami, zasłużonymi na najrozmaitszych polach działalności obywatelskiej“ („Prawda“ Nr. 45), których naturalnie kraj cały czcić powinien — być nie mogą, a wyznawcami twoich wzniosłych (!) zasad być nie chcą.“

Pomieszczam ten list kupca, choć drzę cały ze strachu. Jeżeli bowiem czcigodny Poseł Prawdy, miał zamiar kłaść i wymyślać na *Rołę* w pięciu tylko z rzędu numerach, to teraz po takim nowym dowodzie „zuchwałstwa“ i „nieuctwa“ tego „niezasługującego na uwagę pisemka“, wymyślać będzie w dziesięciu albo więcej, — albo wreszcie dopoty — dopóki wszystka noworoczna przedpłata wielbicieli starożytnych „Prawdy“, nie wpłynie do jego pozytywnej kassy. Szczęściem rzucanie się bohaterów takich co oprócz wrzasku i spekulacji na czci ludzkiej *nie chcą* znać innej broni, obrazić nie może chyba nigdy — a zabawić zawsze. — Więc bawcież nas i dalej.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Świat nie taki zły jak się wydaje i historia trzechletniej Nelly. — Jak się Niemcy w nas rozkochali. — Leibnitz nasz a Liszt Niemiec. — Gordon, Gladstone i Mahdi. — Gladstone i Ferry. — Szumowiny Paryżkie — P. Gluzińska. — Kongres magnetyczny w Warszawie.

Nie! dalibóg, ten świat nie jest tak zły, za jaki go podają zoile i ludzie wątrobianego usposobienia! Gdyby nie innego nie można było przytoczyć na jego obronę, tylko podróż trzechletniej Wightowny z Indji do Anglii, o której rozpisują się wszystkie dzienniki angielskie, to już byłoby dosyć. Rzecz tak się miała. Kapitan Wight utracił żonę, która uległa pod zgubnym wpływem klimatu indyjskiego; niebawem potem i jedyne po niej dziecko, trzechletnia córeczka, poczęła zapadać na zdrowiu: jedynym ratunkiem dla niej, zdaniem lekarzy, był jaknajrychlejszy powrót do Anglii. Łatwo to było powiedzieć, ale wykonać trudno, gdyż jak na złość nikt nie odpływał do Anglii, komuby dziecko powierzyć było można, — ale czas upływał i niebezpieczeństwo rosło. Zrozpaczony ojciec uciekł się do kroku, który napozór mógłby się wydać szalonym, który jednak, jak się okazało, szalonym nie był. Kazał małej uszyć fartuszek, na którym następujące wyhaftowano wyrazy: „Nazywam się Nelly Wight, mam trzy lata i proszę państwa odprowadzić mnie do babci mojej Fanny Paking w Londynie“: — w kieszonkę fartuszka włożył kapitan pieniądze potrzebne na drogę i tak zaopatrzoną dziecinę wsadził na okręt. I cóż państwo powiecie? Mała Nelly cała i nietknięta, w najlepszym zdrowiu, dojechała do babci Paking!

Niech się śmieje kto ma ochotę, ale mnie to poszanowanie bezsilności dziecka i trudnego położenia ojca do łez rozrzewnia, i gotów jestem zaśpiewać z Polem:

„Choć iż to życie idzie po grudzie  
Jak mi Bóg miły, niezły są ludzie!“

Nawet Niemcy nie są tak źli jak się zdawało! Nie dosyć że nam o mało Matejki nie udarowali wielkim złotym medalem; nie dosyć że naszą panią Zimmayer, pierwszą gwiazdą... operetkową, polską Judic i Gallmayer nazwali, nie przyznając się do niej mimo niezmiernie kuszącego nazwiska, — jeszcze, o dziwo! chcą nas gwałtem obdarować... Leibnitzen!... No, proszę państwa, przecie każdy to przyzna, że Niemiec dowodzący iż Leibnitz był Polakiem, to istny koniec świata! A jednak jest niejaki p. Ascher, jeden z bardziej renomowanych niemieckich wydawców, który nam ten niespodziewany prezent ofiarować usiłuje.

Wprawdzie wetując sobie tę dotkliwą stratę zabierają Niemcy węgrom Liszta, motywując bardzo racjonalnie niemiecką jego narodowość tem, że wnuk jego, dr. Franciszek Liszt, jest profesorem na uniwersytecie wiedeńskim, ale mniejsza o to; *primo charitas ab ego*: byle Leibnitz był nasz, niech sobie tam węgry łamią głowy nad rewindykacją swojego króla fortepianowego. Leibnitz w naszej mocy w najgorszym razie przydałby nam się bardzo, gdyby kiedykolwiek między nami a Niemcami przyszło do wymiany jeńców...

Ale, *à propos* jeńców: Chartum w Sudanie zdobył nareszcie Mahdi i biednego Gordona podobno już naprawdę wziął w niewolę. Ten Gordon, to jedna z najsympatyczniejszych angielskich postaci. Marzyciel, entuzjasta, maniak może nieco, może nawet mocno „narwany.“ — ale to właśnie mo-

gło tylko powiększyć urok jego w oczach synów Wschodu. Czy p. Gladstone wierzył w ten urok, wysyłając go *samego jednego* przeciw całej potędze Mahdiego, nie wiem; że weń wierzył sam Gordon, zdaje się nie ulegać wątpliwości, skoro niby owca kołowata poszedł prosto w paszczę lwa sudańskiego. Ufny w wyższe posłannictwo swoje cudów niemal dokazał trzymając się dotąd w Chartumie; los jego budził ogólne w Europie współczucie; Baker-basza głosił w Anglii formalną krucyatę ku jego obronie; — tylko sprawca jego losu, p. Gladstone, pozostał obojętnym. Teraz dopiero, to jest właściwie mniej więcej od pół roku, zaczęła się zbierać wyprawa dla dania odsieczki Gordonowi, wielka wyprawa, pod dowództwem największego z generałów angielskich, Wolseleya: aż tu Mahdi, jakby właśnie czekając na tę chwilę, z przed nosa zabrał anglikom Chartum i Gordona.

Nie moją rzeczą wskazywać, jaką wagę polityczną może mieć nowe zwycięstwo Mahdiego dla Anglii, zagrożonej jednocześnie w Indjach i na południu Afryki, ale wzięcia do niewoli Gordona nie mogę nie zaznaczyć jako jednej z najczarniejszych plam na idyotycznych rządach przywódcy liberalów angielskich.

Sądy przysięgłych w Wiedniu niedawno temu — głuchoniemego skazały na dwa lata ciężkiego więzienia, i Gladstone więc opinia publiczna europejska potępić winna stanowczo, mimo tego że w obec głosów Europy w sprawie Gordona udawał głuchoniemego.

Jakos nie wie gdzie się sterownikom rządu w państwach zachodnich: Gladstone podkopał panowanie Anglii we wszystkich częściach świata; Ferry zaawanturował się w wojnę z Chinami, z której teraz nie ma wyjścia. Coby on nie dał, żeby się mógł wycofać z honorem! ale nie, z pewnością mu się to nie uda, wyraźnie feralne dnie na niego przyszyły. Ot naprzykład w tych dniach, na polowaniu w Rambouillet, zamiast zabić jelenia, postrzelił... trzech naraz ludzi. Kogo taki *quignon* prześladowuje, ten chińczykom chyba nie da rady.

Oprócz gorących westchnień za ukończeniem wojny z Chinami, z Francji słychać tylko o „Szumowinach Paryża“, najnowszym arcydziele „słynnego“ (nie „sławnego“ broń Boże!) kronikarza figarowego, p. Alberta Wolffa. Ciekawa rzecz, czy na wierzchu tych szumowin umieścił autor kronikarzy Paryżkich, którzy gdy nie dostaną porządnej łapówki, gotowi się porwać przeciw dziełu i talentowi przez cały świat uznanemu, jak to uczynił niejaki p. Wolff, w niejakiem „Figarze“, przeciw niejakiemu Matejce. Szczęściem, jak to mówią — „psie głosy nie idą w niebiosy“, więc obaj ci ludzie pozostali na dawnych swoich miejscach, to jest Matejko u szczytu sztuki a Wolff na wierzchu szumowin paryżkich.

Jeszcze jedną bliżej nas obchodzącą wieść z Paryża zanotować muszę. Przy restauracji sławnych kolorowych okien w kościele św. Stefana (St. Etienne du Mont) dzielną pomocą była polka p. Gluzińska, malarka na szkle. Pani G. sztuki tej nauczyła się we Włoszech, gdzie nawet urodziła się podobno; obecnie jednak zamierza przenieść się na stały pobyt do Warszawy.

Warszawa zresztą zdaje się wchodzić w stadium, którego przeznaczeniem jest bliższe zapoznanie z nią Europejczyków. Niedawno temu, z powodu zjazdu Skierniewickiego, mieliśmy gości z rozmaitych stron Europy; obecnie na zjeździe w Getyndze, prof. Burn zaproponował Warszawę na siedzibę przyszłego „kongresu magnetycznego“, upatrując w niej punkt środkowy niejako, a zatem zarówno dogodny dla uczonych z południa i północy, wschodu i zachodu. Oprócz moralnego zaszczytu, nie śmiem miastu naszemu z tego zjazdu zbyt wielkich materialnych obiecywać korzyści, a dla siebie specjalnie boję się o jedno, a mianowicie: czy przypadkiem z powodu przybycia kilkudziesięciu ludzi na dni kilka, mieszkania u nas znowu nie podskoczą w górę?!... Co robić? — głodnemu zawsze... głód na myśli.

E. Jerzyzna.

## JUDAICA.

### Z krainy Madziarów.

Węgierska wioska tak się przedstawia oku zwiedzającego kraj ten podróżnika. Na pierwszym planie karczma. — Wyszynk wina i wódki jest tu w żydowskich tylko rękach, Żyd, reprezentant tej instytucji (!) zazwyczaj jest chudym jak szkielet, połowica jego zato okazała i gruba; waży co najmniej dwa centnary, nie licząc w to ponawieszanych na



niej klejnotów, i wiecznie... w błogosławionym stanie. Urządzenie domu tu i owdzie niemal zbytkowne. Czystości, porządku, oczywście w niem ani śladu — robactwa zato co niemiara; bo któż kiedy widział żydowskie mieszkanie bez tego towarzystwa?...

Mieszkańcy natomiast wioski zgarbieni i wynędzniali wychodzą z nędznych swych domostw. Żle ubrani, wygłodniali, odurzeni wiecznie zaprawną wityriolem wódką, słuszniej mowiąc rozwodnionym spirytusem, — dzięki napojowi temu ogłupieni, zrujnowani fizycznie i moralnie.

Biedny żydek przybywa osiedlić się w wiosce. Cały jego majątek stanowi za przybyciem trochę betów i kilka guldenów. Rozpoczyna „handlować“ i w przeciągu 8 do 10 lat wszyscy wieśniacy w całej wiosce są o 40 procent uboższymi, a każdy z nich jest dłużnikiem żyda.

I jakimże to sposobem dokonał tego finansowego cudu mały Rotszyld Icek? O, sposobem zbyt prostym. Handlował tylko wódką. Z wiadra najpodlejszego gatunku spirytusu przy pomocy wody i wityriolu zrobił 30 wiader gorzałki. — Tak zatrutą wodę sprzedaje. Sprzedaje — ale na kupno tego specyału nie jest koniecznem posiadanie gotówki. Żyd kredytuje, a dług znowu niekoniecznie trzeba płacić pieniędzmi; przyjmuje on i spłatę *in natura*: bierze owies, jęczmień, soczewicę, kurczęta, gęsi, kartofle, — co można.

Na przednówku dopiero każe wieśniakowi za też same artykuły żywności wysokie płacić ceny. Pocziwy żydek poucza praktycznie przy tej sposobności jak to można zaciągać długi. I kiedy ogłupione, zdemoralizowane, zbydlęone wódką chłopstwo poprzestaje na chrzczonej spirytusem wodzie, nasz wiejski bankier tymczasem jada tylko koszerne mięso i pija koszerne wino. Zaznajomiwszy się bliżej na polu interesów z wieśniakiem wioskowym, Rotszyld zwraca się z kolei do kobiet. — Uczy je również praktycznie jak to w domu okradać mężów. — Ztąd poczyna niebawem mleko, masło, od czasu do czasu gąska, groch lub kukurydza wędrować cichaczem do szynku, za co znów w zamian pod sukmaną niejedna butelka wódki przenosi się od Icka do chaty i wypijana jest pokryjomu w kuchni albo stajni.

Rezultatem tego zamiennego handlu jest to, że biedni ludziska okradają się wzajem, każde z osobna i na swoją rękę. Na dyskrecyę Icka liczyć może zawsze zarówno mąż jak żona. Tym sposobem z chat do zagrody Icka przenoszą się zwolna kury, gęsi, owce, później cieleta, wreszcie przy wzmagających się długach... krowa. A gdy udało się Ickowi pozbawić już wieśniaka krowy — ma go z kośćmi w swojej mocy. Lat jeszcze tylko parę a i grunt jego będzie już w posiadaniu miejscowego Krezusa. Wieśniak bez krowy w domu — to rzecz niepojęta! „Krówka-mateczka“, mawia słowiańska ludność wiejska Węgier. Ale Icek i na to ma radę. Pożycza on na nową krówkę pieniędzy, które naturalnie zaindebitylowane zostają na ziemi. I wieśniak znowu jest posiadaczem krowy. Że przecież chłop musiał podpisać krzyż pod 60-ciu guldenami a zobaczył z nich tylko 25, przeto nie może spłacić ani kapitału ani procentu. Ale i to nie jest jeszcze takim znowu nieszczęściem. Icek jest pocziwy, poczeka chętnie, zadawalnia się nowym rewersem na 90 florenów, i tak dalej idzie ta manipulacja pomysłowa, dowcipna. W przeciągu lat paru wieśniak jest już gruntownie zrujnowany. — Ziemię jego sprzedano na publicznej licytacji a i krowę w nędzy odstąpił musiał Ickowi.

Niechno potem tak obdarty chłop próbuje przyjść do żyda aby mu dał bodaj za 3 krajcary wódki jak bywało niegdyś... na kredyt. Może być pewnym, że go wyrzuci za drzwi bez miłosierdzia. I nie dziw: biada zwyciężonym!

Któżby zliczył zresztą wszystkie sposoby jakimi żyd dochodzi do tego wytkniętego celu... Niewyczerpany on jest w swych pomysłach. — Kupuje bez pieniędzy a sprzedaje na wagę złota. Daje zaliczki na zboże stojące na pniu, skupuje rewersa i w chwili najkrytyczniejszej staje przed dłużnikiem. A potem od czegoż lichwa, — lichwa ten najsilniejszy argument dzieci Izraela w walce z tubylcami!

Dzięki tej żydowskiej gospodarce, we wszystkich komitatach górnych Węgier panuje ogólna bieda niepodzielnie. Prócz niej w niższych warstwach społeczeństwa ogłupienie zupełne, przyczyną którego naturalnie wódka.

Nie sądzicie też aby los ten był wyłącznym udziałem biednych chłopów słowackich. Pod zatrutem tchnieniem tych ohydnych reformatörów zwolna topnieją i największe majątki miejscowej arystokracji. Liczne wykazaćby można przykłady, gdzie w przeciągu dwóch dziesiątków lat żydek, co ubogim zupełnie przybył do dóbr bogatego dziedzica, dzięki wszechpotężnej lichwie rozsiada się dziś w jego włościach, a niegdy majętny pan — skazany na tułactwo.

Jeżeli zajrzemy w głąb Węgier, zobaczymy tam lichwę

rozwinętą na większą jeszcze skalę. Jeżeli w ubogich wioskach żydzi wyzyskują bez litości ludność, to po miastach i bogatszych okolicach Węgier przeobrażają się oni w węzów grzechotników, które dlawią swą zdobyczą.

W roku 1848 żyd nie kto inny był pijawką na ciele Węgier. On to zrujnował przeważną część węgierskich magnatów. Nie mówimy tu o rozrzutnikach, których wykazać może każde społeczeństwo, ale bywają złe lata, w których i najlepszy nawet gospodarz zmuszonym jest uciekać się do pożyczki. — Najprostszym sposobem dostania pieniędzy bez wielu ceremonij i prośb — czego węgier strasznie nie lubi — jest zaciągnięcie długu u żyta. A dość jest raz tylko zadłużyć się żydowi na 1,000 lub 2,000 florenów (prócz żydów zaś nikt inny niema już na Węgrzech pieniędzy), aby być zgubionym. — Żyd opłaci tego swego dłużnika jak pajak muchę tak, że po upływie lat kilku już długiem 10,000 florenów obciążona jest wioska. Jak, kiedy? — o tem nie wie nawet jej właściciel. Jak zaś — rośnie to już dalej — nie trzeba chyba opowiadać. Alboż my nie znamy tego sami z własnego smutnego doświadczenia? Faktem jest, że najpiękniejsze, najurodzajniejsze posiadłości nad Cisą dziś już są w żydowskich rękach, że nad Dunajem też sama kampania prowadzi się z coraz lepszym skutkiem.

Jakaż to straszna ironia losu w życiu narodu, który ma po za sobą historję lat tysiąca! Bogaci posiadacze, w roku 1848 — z patryotyczną ofiarnością i dotkliwymi materyalnemi straty znieśli dobrowolnie poddaństwo na węgierskiej ziemi; a teraz najbliżsi potomkowie i dziedzice tych wspaniałomyślnych magnatów zwolna idą sami w poddaństwo żydów! Brak poddaństwu temu wprawdzie imienia i formy — niemniej przeto rzeczywistość jego jest straszna.

„Węgrzy mieli przez długie lata dla żydów tylko tolerancję, powiada autor broszurki z której szczegóły te czerpiemy; nigdzie może nie używali synowie Izraela takiej nieograniczonej swobody jak w tem „Magyarország“; a przecież odpłacili się Węgrowi czarną niewdzięcznością, wysysając jego ojczyznę, rujnując ją i demoralizując do głębi. I niechaj nikt się nie ludzi, aby to wszystko jedno było, czy chrześcijanin czy żyd jest posiadaczem ziemi. Nikt rozsądny nie może mieć nic przeciw temu, gdy wreszcie żyd odda się gospodarstwu rolnemu. Każdy chrześcijanin wolałby widzieć go przy pługu jak za lichwiarskim kantorem. Nie biorąc wszakże tego już w rachunek, że dziedzic chrześcijański, np. taki hr. Karolyi, daje utrzymanie niezliczonym rodzinom, co pracują na jego roli, podczas kiedy dla żyda pracować trzeba za wynagrodzenie chroniące zaledwie od głodowej śmierci, to gdy obecnych posiadaczy zepchnie lichwa z dziedzictwa przodków, gdy na miejscu madziarów posiadaczami zostaną żydzi, wówczas kraj nasz nazwą szyderczo chyba ziemią żydowską.“

Dziś na Węgrzech dla żydów odwróciła się karta. Ostatnie zamieszki są wprawdzie chybionym Węgrów protestem — niemniej wszakże dowodzą, że pragnęliby oni wreszcie oswozić się z tego strasznego poddaństwa i zerwać sieci pajaka, w które ich Judaizm tak haniebnie osnuł...!

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Nareszcie.** Z różnych już okolic kraju otrzymujemy listy z doniesieniami o pozbywaniu się przez właścicieli ziemskich tak nazwanych pacheiarzy. Niejeden już z obywateli wzięwszy rzecz pod rachunek ścisły, przekonał się dowodnie, że z wypuszczenia pachtu spekulantom nietylko nie miał nic, ale bardzo często dopłacał jeszcze do tej operacji. Obecnie każdy z tych ziemian którzy gospodarstwo nabiłowe zdecydowali się już prowadzić na swoją rękę, nie żałując bynajmniej tego kroku, — widzi przytem że i kradzieże rzeczy dworskich mniej często się trafiają a i cała służba folwarczna odznacza się większą moralnością. Czy te pierwsze próby oparte już nie na „krzyku Roli“ ale na doświadczeniu interesowanych, zachęcą do naśladownictwa tych którzy gospodarstwa wiejskiego bez opieki nad niem pacheiarskiej — opieki — której celem szpiegowanie stanu majątku i wszystkich czynności właściciela, — wyobrazić sobie nie mogą? Bodajby tak się stało nareszcie.

**Pouczone cyfry.** — Z ogłoszonego świeżo sprawozdania urzędowego o detalicznej sprzedaży trunków w r. 1883 dowiadujemy się, że w Królestwie Polskiem istniało w tym czasie 15,560 zakładów do sprzedaży trunków, czyli jeden zakład na 471 dusz

ludności; konsumpcya w Królestwie bezwodnego alkoholu wyniosła wiader 1,770.976, czyli na jedną osobę ludności 9.24 wiader, mniej o 0.02 w stosunku do lat 1880—83. Ha... dobry i taki minus.

**Spadek po pleitnikach.** — Wiadomo że protegowani przez „Prawdę“, „Izraelitę“, „Kuryer Codzienny“ i inne pisma *niezależne* od żydów, obywatele z Nalewek urządzając swoje bankructwa, ukrywają zwykle znaczną ilość pobranych na kredyt towarów chowając je po piwnicach, prywatnych domach swoich krewnych, etc. Cóż się więc z tym towarem robi? — Otóż właśnie, jeżeli „kupiec“ dorobił się już tyle na swoich upadłościach, że ich więcej urządzić nie potrzebuje, czyli że już nie otwiera nanowo sklepu pod firmą swego brata, szwagra, swojej wreszcie żony lub siostry, w takim razie wyprzedaje ów ukryty, czyli poprostu ów skradziony towar przy pomocy swoich współwyznawców — kolporterów roznoszących to co on skradł po domach prywatnych i sprzedających „po zniżonej cenie“. — W tym roku takich bankructw *obywatelskich* było więcej niż zwykle, więc też i kolporterów ze spadkiem po pleitnikach więcej się uwija, a kupcy polscy, zwłaszcza też właściciele sklepów bławatnych, skarżą się i słusznie — na ten nowy objaw *szlachetnego* współzawodnictwa w handlu. Że na skargi kupców, przy naszej manii popierania wszelkich interesów żydowskich, trudno jest znaleźć jakąś radę praktyczną, o tem wiemy dobrze niestety; lecz że nikt z pośród szanującej się publiczności nie powinien nabywać rzeczy pochodzących z kradzieży ani też takiego kolporterstwa tolerować, to również nie potrzebuje chyba dowodzenia.

**Jubileusz.** — Świat prawniczy warszawski uczcił w ubiegłą sobotę 50-cio letnie zasługi znanego dobrze w palestrze naszej mecenasa Edwarda Grabowskiego.

**Nowości wydawnicze.** Najruchliwsza już dziś w Warszawie firma „Teodora Paprockiego i S-ki“ wydała znowu świeżo studium estetyczno-literackie D-ra Henryka Biegeleisena p. t. „Pan Tadeusz Mickiewicza“. Z piękna tą pracą zapoznamy wkrótce czytelników we właściwej rubryce.

W powodzi kalendarzowej ukazał się także kalendarzyk p. t. „Warszawianka“. Liche i czysto spekulacyjne to wydawnictwo (!) prócz jednej, dosyć udatnej humoreski i wielu lichych, płaskich, oklepanych konceptów, nie zawiera nic więcej.

**Z prasy.** — „Dziennik dla Wszystkich“ pomieszcza szereg artykułów p. t. „W walce o przyszłość“. — Autor p. W. Zagroda, dotyka w artykułach tych „kwestyi żydowskiej“ w sposób tak śmiały i trafny, jak to nie często zdarza się... w naszej prasie.

**Z teatru i muzyki.** W bieżącym sezonie zimowym; ma być wystawioną na scenie teatru Rozmaitości oryginalna komedia utalentowanego pisarza Wł. Sabowskiego p. t. „Pół miliona“.

„Echo muzyczne i teatralne“ rozpoczęło druk nowej komedyi Blizniaków p. t. „Szach i mat“.

Towarzystwo muzyczne warszawskie zaprosiło do współudziału w jednym z koncertów bieżącego sezonu głośną śpiewaczkę Luceę i Mierzwińskiego. Rezultat zaproszenia dotychczas niewiadomy.

**Zmarli:** — Ś. p. *Ignacy Bońkowski*, jeden z najstarszych weteranów naszego sądownictwa, niegdyś radca komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, gubernator cywilny gubernii płockiej i członek warszawskiego senatu, a nadewszystko prawy i zany obywatel kraju — w wieku lat 86. *Henryk Redlich* jeden z najzdolniejszych pracowników na polu sztuki rytowniczej, mało jak wiadomo rozwiniętej u nas dotychczas, zmarł zagranicą w 44 roku życia.

**Z prasy rosyjskiej.** — „Nowoje Wremja“ pomieszczając korespondencyę z Sosnowca p. t. *Nowa Łódź w Królestwie Polskiem*, taką czyni ze swej strony uwagę: „Podczas kiedy przemysł rosyjski się uskarża albo nieumiejętnie prowadzi swoje interesa, niemcy kroczą ku nam i na naszym terytorium wnoszą całe miasta fabryczne. A wnoszą je w ciągu lat kilku, zupełnie po amerykańsku. Korzystając z zagranicznego kredytu na 4 lub 5% rocznie, sosenowicy niemieccy fabrykanci sprzedają swój towar na kredyt nie taniej niż na 12% i na tej już samej różnicy mają zyski ogromne.“

## ZAGRANICZNA.

**Cholera w Paryżu.** — Od kilku już dni ze stolicy Francji nadchodzą wieści smutne. Zaraza i tam już zdołała się ulokować, a co gorsza wybuchnęła ona równocześnie w różnych punktach miasta. W chwili gdy to piszemy telegrammy podają cyfrę nmiarających na sto kilkadziesiąt osób dziennie, a stosunek ten wznosi niestety dość szybko. Nie potrzebujemy dodawać ze przerażenia mieszkańców nieszczęśliwego Paryża jest straszne.

**Ze Lwowa.** — W dniu 6 b. m. w kościele ks. Dominikanów odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika ś. p. *Henryka Smitta* znanego historyka i publicysty.

**Z Krakowa** piszą do nas: W dniu 2 b. m. dość późnym już wieczorem kilku uliczników krakowskich, przechodząc przez przedmieście Kleparz oraz ulicę Grodzką, wybiło kilka szyb w jednym

z szynków żydowskich. Otóż o tem to straszne „zaburzeniu anti-semickim“ żydowska gazeta *N. Fr. Presse* rozesała po świecie alarmujące telegramy, jakby chciała wzywać ratunku i protestu co najmniej Europy całej przeciw wybrkowi aż trzech czy czterech uliczników. Czyż to nie dość ciekawe i charakterystyczne?

**Powtórne próby balonu** odbyły się w Meudon z pomyślnym nader skutkiem. Wzniesiony balon skierowano w oznaczonym z góry kierunku do Bellancourt i zwrócono go z powrotem do Meudon, do tegoż samego miejsca z którego wznosił się poprzednio.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Listopada 1884 r.

Głównym czynnikiem, wywierającym w danej chwili bardzo silny wpływ na handel zbożowy, są pogłoski o wprowadzeniu cła od zboża importowanego we Francji i Niemczech. Z tego powodu nspodobienie w ciągu tygodnia było w ogóle niepewne i niewyraźne a fluktuacje cen bardzo różne, stosownie do siły przekonania o bliskości owych zmian w systemacie cłowym.

W Ameryce zapasy kontrolowane zwiększyły się i zwiększają ciągle a dowóz z głębi kraju trwa jeszcze i dalsze zwiększanie się zapasów owych zapowiada. — Ceny też są coraz niższe a ostatnie notowania doprowadziły je do 0.83.

W Berlinie w dniach ostatnich, pomimo coraz niższych notowań na newyorskim i niekorzystnych wieści z rynków angielskich i Paryża, dążenie ogólne rynku jest mocne. Ceny z łatwością utrzymują się a nawet o drobnostkę podnoszą — a stosuje się to tak dobrze do pszenicy jak do żyta.

Ostatnie notowania z Gdańska dają najwyższą cenę: pszenicę 7.25 za korzec przy cenie dostaw późniejszych 6.65, żyto 5.27 — 5.28<sub>2</sub> za korzec.

Na naszym rynku dowozy są średnie a ceny prawie bezzmienne, choć były dni w ciągu tygodnia wykazujące dążność zniżkową, które jednak zrównoważały zaraz dni następne z dążnością zwyżkową.

Płacono na stacyi Praga drogi torespolskiej za pszenicę 95 — 112, żyto 82 — 89, jęczmień 89 — 97, owies 75 — 95 k.p. za pud.

Na placu Witkowskiego ceny pszenicy wyborowej wahają się około 7 rs. za korzec, gorsze gatunki niżej, aż do 5.70 za smolną i ordynaryjną. Żyto dochodzi do 5.25 za wyborowe i niżej wedle gatunku. Owies 2.85 do 3.30. Innych gatunków ziarna prawie na targu nie widać a jeżeli się zjawia jaka niewielka partyjka to i ta często amatora nie znajduje.

Na tymże rynku ceny siana i słomy utrzymują się u dosyć wysokim poziomie. Płacą za pud siana 45 do 55 kop., za pud słomy 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 25, 27<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

W handlu mąką stan rzeczy trudny, niezmienny, ceny niskie a przytem niestałe gdyż zależne od warunków osobistych kontraktujących.

Rynek cukrowy nie może się doczekać poprawy sytuacji. — Rafinady, nawet najlepsze marki, zaledwie 4 rs. za kamień osiągają, podczas gdy marki rosyjskie grubokrystaliczne w ruchu zniżkowym doszły do 3.60 za kamień 24-funtowy. Kostki 3.50.

Mączka cukrowa wprawdzie w nieco większych obrotach, niemniej jednak ceny niskie dążą do ustalenia się na 3 rs. za kamień, czyli 5 rs. za pud.

Wełny dobrych gatunków brak na targu.

Skóry w tygodniu ostatnim płacono na sztuki 10 — 18<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rs. wedle wielkości i grubości. Na wagę 15 — 18 kop. za funt, stosownie do wagi całej sztuki.

Okowita przy obfitej podaży obniżyła się w cenie dość znacznie. Ostatnie notowanie wykazuje cenę 2.53 w handlu hurtowym, 2.57 w detalicznym za wiadro w żądaniu.

Rynek bydła i trzody chlewnej ciągle z jednakową starannością i zręcznością utrzymywany jest w bezzmienności cen, przy doskonałym ustosunkowaniu dowozów do zapotrzebowania.

Na targach żywnościowych drób, nabiał, warzywa drożeja ciągle.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Pann M. Sow. z Woł.* Owszem, nową pracą T. T. Jeża w tym samym rodzaju p. t. „Dalmaeyca“ mamy już w tece redakcyjnej i druk jej rozpoczniemy wkrótce.

*Panu K. P. z Warsz.* Właśnie dlatego sz. panie, że jak pan pisze jest to agent jednego z banków semickich, który potrafi jedynie siedząc w tem prawdziwym „gnieździe paszkwila“ rzucać jedną ręką błotem na *Rolę* a drugą pisać apologie dla swoich pryncypałów — polemizować nie warto. Wybaczy pan przeto, że z listu jego korzystać nie będziemy. Co do drugiej propozycyi zgoda, byleby to nie były rzeczy zanadto osobiste.

*Panu Skib. z Warsz. — Wiadomość nadesłaną w wycinku pismo to wzięło właśnie z „Roli“; obawiając się jednak najwidoczniej wymownienia tego wyrazu, nie wspomniało o źródle. W każdym razie za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.*

*Semicie. A... zapewne!*

FABRYKA I SKŁAD 6-5

## NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH F. Balukiewicza

ulica Bielańska Nr. 601/9 — Hotel Paryzki.

poleca wybór noży stołowych, narzędzi weterynaryjnych, bandazy, oraz wszelkich wyrobów ostrych.

**!! Wspierajcie przemysł krajowy !!**

Używajcie:

**Szuwaks glicerynowy.**

**Atrament w rozmaitych kolorach**

**Smarowidło do skór**

FABRYKI WYROBÓW CHEMICZNYCH

**S. GLIŃSKIEGO**

w Warszawie — 67 Nowy Świat 67.

NAKŁADEM KSIĘGARNI  
Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BALUCKIEGO

# NOWELLE I OBRAZKI

w 4-ch tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzt. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

**Cena 4-ch tomów rs. 5.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 6-4

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

# BIESIADA LITERACKA

illustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny.

(6-1)

*Biesiada* wychodząc przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, помещa powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

*Ideatem Biesiady jest pomysłność rodziny.* Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziale belletrystycznym *Biesiady* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aër, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mellerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym *Biesiady* drukują się wyłącznie **Powieści historyczne.**

Prenumeratorowie *Biesiady* z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premia*: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

**Cena prenumeracyjna w Warszawie:** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; *w Cesarstwie i na prowincyi:* rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. — Za dodatek książkowy dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na Prowincyi: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *Biesiady* nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów

**F. PORADOWSKIEGO** 52-8

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

**Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.**

**Dla naszych Włóścian  
Ważna wiadomość!**

Dobra **PIASKI**, w powiecie Lubelskim położone, odległe od Miasta Lublina wiorst 21 (szossa), a od stacyi kolei Nadwiślańskiej Miskowice wiorst 10, przestrzeni włók 102, grunta pszenne, wielkie lasy, staw i sadzawka, z domem, budynkami, ogrodami, młynem, mostowem i propinacją, obecnie przez jeometrę na działki posegregowane, do sprzedania na kolonie sposobem parcelacyi, na dogodnych warunkach, **tylko dla mieszkańców krajowych.** — Bliższych wiadomości udziela osobiście lub listownie, upoważniony do prowadzenia całego interesu Adwokat Przysięgły Marcelli Bogucki, w Lublinie przy ulicy Rynek Nr. 7. (3-3)

**Skład Szkła, Porcelany  
i Fajansu**

**M. CHWASTKIEWICZA**

ulica Miodowa Nr. 496 (1)

wyprzedaje pozostałe jeszcze

**Towary do ozdoby i użytku domowego służące,**

w skutek zmiany interesu na (6-1)

**Specjalny Skład Urządzeń Aptek  
i Laboratorium.**

**!! Nowość, oszczędność i praktyczność !!**  
Do SKŁADU AMERYKAŃSKIEGO nadeszły:

**Kuchnie i Piece**

wszelkich rozmiarów, konstrukcyi ulepszanej od 28—200 rs.

**Kierzenie i wygniatacze masła**

najnowsze, ulepszone, w wielkim wyborze. Prasy do tynktur, soków i t. p.  
Warszawa, Długa 23 (Eldorado).

**WIELKIPIERWSZORZĘDNY MAGAZYN  
PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW**

nowo założony w WARSZAWIE,  
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyckiego,  
pod firmą:

**Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.**

Poleca Serwisy stołowe i do umywalni w najnowszym guście, Kryształy francuzkie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

**Ceny bardzo przystępne i stałe.** 13—6

**Sprzedaz hurtowa i drobiazgowa.**

70 Nowy-Swiat 70

**Nafta amerykańska i kaukazka.**  
Najprzedniejsze **Oleje** do jedzenia,  
palenia i maszyn.

**Oleje mineralne.**

**Smary** do wozów i trybów.

**Ligroina, Benzyna i Terpentyna.**

**Mydło twarde i szare.**

**Swiece stearynowe Krajowe**  
i Newskie.

**Krochmal pszenny i ryżowy.**

**Ultramarina i Indygo.**

**Lakier i massy** do podłóg.

**Farby** w różnych kolorach.

**Ocet stołowy i estragonowy.**

Najprzedniejsza **Oliwa nicejska.**

**Mydło toaletowe, Woda Kolońska,**  
**Proszek do zębów.** 13—2

poleca po możliwie niskich cenach

**STEFAN KIRSZENSTEIN**

70 Nowy-Swiat 70

**HANDEL WIN, OWOCÓW  
i Delikatesów**

**JANA BARTOLD**

Marszałkowska 50 — Nowy-Świat 39.

Poleca na nadchodzące święta wszelkie gatunki **Jabłek** Tyrolskich i Krajowych, **Gruszek** wyborowych, **Bakali**j, orzechów i t. p., wszystko po możliwie najniższych cenach.

Obstalunki na prowincję wykonywa się z akuracnością i pospiechem; za dostawę do kolei i opakowanie, przy większych obstalunkach, nic się nie dolicza. 4—1

**Kantor wynajmu powozów**

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta  
(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekwipaże na bale, śluby spacerów, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla załatwiania sprawunków. 13—2

**TANI-POLSKI  
MAGAZYN BŁAWATNY**

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

**W. Kleczyński i S-ka**

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materyały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać **bardzo tania**, czego dowodem poniżej umieszczony

**CENNIK.** 13—7

**Wyroby krajowe:**

**Flanelki czysto-wełniane** 2 1/4 łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

**Flanelki czysto-wełniane** 2 1/2 łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.

**Materyały gładkie pół-wełn.**, łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.

**Materyały czysto-wełniane** w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.

**Atlas wełniany** na koldry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.

**Armury czysto-wełniane** na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.

**Kaszmiry czarne czysto-wełniane** po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.

**Chustki duże czysto-wełniane**, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

**Perkale białe** od kopiejek 9 za łokieć.

**Madapolam** łokieć po kop. 18i 20.

**Cheviot Beige** 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.

**Surenes nui** 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.

**Cheviot Allington** 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.

**Tricotine cardé** 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

**Wszelkie podszewki** w wielkim wyborze na składzie.

**Armury czysto-wełniane** na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.

**Kaszmiry czarne czysto-wełniane** po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.

**Chustki duże czysto-wełniane**, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

**Perkale białe** od kopiejek 9 za łokieć.

**Madapolam** łokieć po kop. 18i 20.

**Cheviot Beige** 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.

**Surenes nui** 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.

**Cheviot Allington** 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.

**Tricotine cardé** 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

**Wszelkie podszewki** w wielkim wyborze na składzie.

**Nowości zagraniczne:**

**Drapp Tarascou** 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.

**Drapp Hampton double face**, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.

**Velvety czarne** łok. od kop. 45.

**Velvety kolorowe** łok. od kop. 60.

APROBOWANE PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

**DLA NIEMOWLĄT**

**Elektro-Magnetyczne Aksamitki** K. Rokossowskiego ułatwiają bez bólu i chorób żadnych ząbkowanie. Każda dobra Matka o tem pamiętać winna, gdyż ząbkowanie naraża na dolegliwe choroby, a częstokroć śmierć dziecięcia. W razie nieskuteczności zwraca się bezwarunkowo pieniądze! **Cena** rs. 5; z przesyłką pocztą rs. 6. Adres: „K. Rokossowski, Warszawa“.

(52—4)

**WIELKI WYBÓR WIN**

Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Włoskich i Szampańskich, oraz **LIKIERÓW** najwyszukanysznych gatunków. **CYGAR** hawańskich firmy Bock et Comp. i innych, **OSTRYGI** Holsztyńskie, Ostendzkie, codziennie świeże — poleca

**HANDEL WIN I DELIKATESÓW** 3—2

**„POD KOMETĄ“  
WINCENTEGO PISKIEWICZA**

Krakowskie-Przedm. Nr. <sup>44</sup>/<sub>386</sub> obok kościoła Karmelitów.

**Instytut D-ra Kadlera**

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

**Treść numeru.** Najszkodliwi prorocy. — List otwarty do Redakcyi „Roli“. — Konrad Wallenrod w oświeceniu historycznym. — Na cmentarzu (fantazja). — Listy z prowincyj południowo-zachodnich. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. e.). **W Dodatku:** Polemika w sprawie pszczelnictwa. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Октября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Patrz „DODATEK“